CENA 50 gr.

BŁYSKAWICA

CENA 50 gr.

ORGAN UCZENNIC I UCZNIÓW KOMUNAL. GIMNAZJUM KOED.

W ROŹDZIENIU (GÓRNY ŚLĄSK) — WYCHODZI CO MIESIĄC.

PRENUMERATA:	Adres Redakcji i Administracji:	CENY OGŁOSZEŃ
roczna: . . . . 5 zł	Roździeń, p. Szopienice	Cała strona — 20 zł.
półroczna . . . 2·50	ul 11 Listopada, Gimnazjum	pół strony — 10 zł.
kwartalna . 1·50		ćwiartka — 5 zł.

Nr. 10 Roździeń, Czerwiec 1930 r. Rok II

DROGA GAZETKO!

(List do „Błyskawicy")

Zbliża się koniec roku — a z nim i dwumiesięczna przerwa Twego istnienia. Zmożone główki Twych wielbicielek wyjadą hen, hen, a Ty będziesz leżała może gdzieś w szufladzie i czekała na nowy sezon istnienia. Przybędzie do Ciebie szereg nowych baśni, opowiadań, żalów, skarg i radości. Ty wysłuchasz wszystko w milczeniu, z uśmiechem. Uśmiechnij się więc ostatni raz w naszym roku szkolnym. Ty jesteś bardzo, bardzo dobra choć tylu masz wrogów nierozumiejących twego istnienia — Oni nie kochają Cię tak, jak my. Ale trudno! Masz wielbicieli, musisz mieć i wrogów. Tak to już bywa na świecie. Wszędzie jest dobro i zło —

Ale ty istniejesz tylko dla tych dobrych. Nie uwierzysz jak będzie nam smutno bez Ciebie.

W upalny dzień, wśród lasów i gór, jak chętnie przeczytałoby się Twoje delikatne i cieńkie karteczki. Zawierają one tyle, tyle uroku w sobie — Lecz bardziej przydałabyś się tym, którzy pozostaną w zadymionych miastach — Tym, naprawdę przydałabyś się, jako ten uśmiech dobroci, osłodziłabyś im te długie nudne chwile. Opowiadałabyś piękną nowelkę, lub baśń o dalekich krajach, — czy nie prawda?

Jeszcze jedno! Nie będziesz wiedziała jakie dostaniemy świadectwa 28 b. m. Ile będzie dwój, ile płaczu, śmiechu lub złości — Tego wszystkiego nie będzie komu powierzyć. Trzeba więc czekać, aż przyjdzie nowy rok — aż wyjdziesz mimo jesiennej pory, wiośniana, w zielonej okładce.

Wtedy wszystkie tajemnice będziesz zawierała w sobie. Będziesz posiadała wszystko, to co czujemy my, a wtedy — być może — zmniejszy się liczba Twych wrogów i będziesz rozchwytywana na wszystkie strony. Gotuj się więc przez te dwa miesiące do ważnej przyszłorocznej misji. Wakacje to najprzyjemniejsze chwile w naszem życiu, czy wiesz, Gazetko?

Lecz to najsmutniejsze, że dla niektórych z nas są one ostatnie — czy słyszysz ? — OSTATNIE!

Jak przykro brzmi to słowo! prawda — ?

Lecz wszystko ma swój kres — i „piękne" chwile szkolne też. Cóż robić? Trzeba się pogodzić z losem — tylko Ciebie opuszczać jest bardzo, bardzo żal. W przyszłym roku zobaczysz wielkie zmiany — Dużo, dużo będzie nowości dla Ciebie — Lecz pamiętaj o swoich dawnych przyjaciółkach.

Smutno mi bardzo, ale muszę kończyć. Chciałabym pisać i pisać bez końca — lecz nie tylko ja chcę z Tobą mówić, są jeszcze inni, którym pilno pożegnać się z Tobą — Żegnam Cię więc. Bądź dalej iskierką oświaty w naszej szkole. Przynoś zawsze wesołość swym czytelnikom, lecz nigdy smutku! Niech twe zielone okładki przypominają wiosnę w zimową porę — Sądzę, że dalej będziesz sekretną dla tych, którzy będą powierzać Ci swe tajemnice — Będziemy więc zawsze myśleć o Tobie, a najgorętszem życzeniem naszem jest to, byś w nowym roku szkolnym znalazła większe uznanie, zrozumienie i więcej przyjaciół. Staraj się zrobić z własnych wrogów — gorących przyjaciół. Zegnaj więc, niech Cię ciepłe i miękkie dłonie ułożą do dwumiesięcznego snu. —

Wiera.

„F I N I S H“.

Każda klasa to grupa zawodników, którzy biegną do jednego celu. W dali przed nimi widnieje biała taśma, którą należy przeciąć. Start zrobiliśmy 1 września i biegniemy do mety a metą jest 28 czerwca. Kilkunastu zawodników i zawodniczek robi wysiłki, aby jak najprędzej dotrzeć do celu, wyprzedzić innych, którzy z trudem biegną, czasem potykają się, wstają i znów biegną. Niektórym powinie się noga i muszą z konkursu odpaść. Tak więc zanim dotrze się do mety, trzeba dużo wysiłku, i niemało się napocić

Jednym z najważniejszych momentów na zawodach jest „finish“. Na finiszu trzeba wytężyć wszystkie siły i niezawodnie przeciąć taśmę, która nas nęci z dala. Ale nie pomoże i dobry finisz, jeżeli nie zrobimy dobrego startu, bo możemy naszych współzawodników już nie dogonić Tak samo w szkole, jeżeli nie zaczniemy pracować od 1 września, to nie pomoże nawet dobry koniec, bo wtedy zapóźno będzie.

A więc mamy ostatnie dni nauki, ostatnie metry do końca. Dni, w których grzeje słońce i grzeją egzamina promocyjne! Jedni odpoczywają i są zadowoleni, inni trudzą się, aby zdać z tych przedmiotów, w których zrobili zły start. Siedzimy w ławkach i pocimy się niezmiernie. Nasze miłe słoneczko chce nas gwałtem upiec, a tymczasem sąd ostateczny zbliża się nieubłaganie. Oj, będziemy wisieć, nie pomogą krople ani sole orzeźwiające. Co ma wisieć nie utonie. Kurtyna zapadnie.

O dniu 28 czerwca! dlaczego wszyscy na twoje wspomnienie dostają dreszczy? Każdy się niecierpliwi, chciałby już raz znać koniec i wyjechać na wakacje, a ty trzymasz nas tymczasem w niepewności. Przetnij raz wreszcie ten węzeł gordyjski! Krytycznego dnia zbierzemy się wszyscy w szkole, siądziemy w ławkach i czekamy Jedni czekając dowcipkują, a drudzy siedzą smutni rozmyślając nad marnością tego świata.

Wejdzie wreszcie pan profesor, z miną bardzo poważną odczyta statystykę. Jeszcze wszyscy w niepewności. Wtedy pan profesor z ceremonjalną miną rozda świadectwa. Potem dopiero wybuchnie wrzawa, i hałas nie do opisania, ale wtedy wszystko przepadło. Nie wszyscy spotkamy się na przyszły rok. Jedni idą do wojska, jedne do biura, inne pójdą może zamąż? Tak! tak! Latka szybko mijają i ani się spostrzeżesz, kiedy naliczyłeś już 20 i kilka.

A więc tym, którzy nas opuszczają i idą w życie o własnych siłach, życzymy, aby powodziło im się jaknajlepiej Oni skończyli już swój bieg szkolny, i stają teraz do biegu jeszcze ważniejszego. Stają do wyścigu, w którym bierze udział całe społeczeństwo

„CZARNY“

JAK SPĘDZIĆ WAKACJE?

Zbliżają się upragnione wakacje — czas najmilszy z lat szkolnych. Nie dla wszystkich jednak okres wakacyjny jest krótką chwilą, która mija niezwykle szybko. Wakacje są miłe, niezapomniane, są tą jedną chwilką, gdy umie się odpowiednio podzielić czas, gdy wykorzysta się każdą godzinę, wypełniając ją jakiemkolwiek zajęciem. Ferje bywają zazwyczaj źle pojmowane, jako że jest to czas, okazja do zupełnej bezczynności.

Takie pojęcie o spędzaniu wolnego czasu jest w istocie niebardzo ciekawe, ani też nie może przynieść zadowolenia z minionego czasu. Bezczynność jest nudna, robi z człowieka leniwca, niezdolnego postawić nawet kroku o własnych siłach. Jeżeli odrzuca się choćby najdrobniejsze zajęcie, wtedy dni zapełniają się — pustką, w której nic nie można znaleźć, wszystko wokół wydaje się beztreściwem i bezmyślnem. Należy unikać takich nastrojów, kiedy coś szepcze, namawia i kusi do marnowania i spędzania ot, tak - niewiadomo jak i gdzie drogiego czasu.

Najmilsze są wakac'e wtedy, gdy na każdą godzinę znajdziemy odpowiednie zajęcie, aby jej nie zmarnować. Ferje — to czas, kiedy można oderwać się od zajęć dnia powszedniego, kiedy można wylecieć ze swojego gniazda i spojrzeć na dalsze horyzonty.

Mam na myśli wycieczki robione podczas wakacji, czy to krajoznawcze, czy też tylko poświęcone dla rozrywki. Nie każdy co prawda może pozwolić sobie na to, aby wyjechać z miasta, aby chociaż dwa miesiące oddychać czystem powietrzem, wolnem od dymów i miejskiego kurzu.

Zajęcie można znaleźć wszędzie. Bez względu na to, gdzie spędzamy wakacje, nie powinniśmy rozstawać się z książką.

Stare to i znane przysłowie, że książka to najlepszy przyjaciel A gdzie powinien przebywać ten najlepszy przyjaciel, jeśli nie wśród nas, właśnie w czasie wakacji?

Jeżeli dbamy o stałe ćwiczenia mięśni, aby nie przestały być elastycznemi, o ileż więcej starania należałoby wykazać w trosce o rozwój sprężystości umysłu. — Należy o tem tak pamiętać, jak o ziemi, którą uprawia się, aby nie stała się jałową, aby ni roku nie leżała odłogiem.

Tak samo umysł nasz potrzebuje codziennego pokarmu, aby nie stępiał, aby nie był zaskoczony wtedy, gdy znowu z rokiem szkolnym trzeba będzie wejść w zwykły tryb myślenia. Lekturę można wypełnić każdą porą dnia, przyczem pożyteczne łączy się z przyjemnem. I wiele, wiele jest innych zajęć, które każdy może znaleźć w swojem środowisku.

Czem są wakacje i jakie mają znaczenie — o tem wie każdy uczeń najlepiej, a najdroższym wydaje się koniec wakacji, kiedy mamy przed sobą zaledwie kilka dni wolnych, a dalej długi rok szkolny. Najlepiej ocenia się czas wolny wtedy, gdy minie, wtedy pozna się, jak można było go wykorzystać, tem bardziej, że każdemu zajęciu sprzyja przyroda, dodająca wszystkim siły i nadziei Jesteśmy właśnie jakby w przedsionku wakacji. Nie szkodziłoby więc wcale, gdyby każdy pomyślał wcześniej, jak spędzić, urozmaicić i wypełnić wolny czas zbliżających się wakacji.

C. P. VII kl.

— NA OBCZYZNĘ —

Nadciągała burza.

Niebo pokryło się kirem, straszna ciemność zaległa świat. Wiatr nucił jakąś melodję. Drzewa chyliły się pokornie ku ziemi smutne i milczące.

Na peronie dworca kolejowego panował ruch. Tragarze śpieszyli się, by umieścić na czas walizy i paczki podróżnych, Popędzał ich wiatr, zmagając się z nadludzkimi siłami, aż wreszcie znużony i ociężały rzucił o-

statnie akordy, straszne i przejmujące w ciemne przestworze nieba, ku zwałom chmur. Ustał, lecz tylko na chwilę, bo znów zaczął wyć z nowym szałem.

Zdawało się, że wszystko na świecie kręci się i przewraca. Że jakiś szatan wypowiedział wojnę światu, by go zniszczyć, zgnieść i wywrócić.

Pociąg stał spokojnie, nieczuły na wicher i burzę. Maszyna dyszała potężnie, szykując się do drogi To tu, to tam stały grupki ludzi. Na samym skraju peronu stało około piętnastu. Ubrani byli skromnie, a nawet biednie. To ci, co jadą szukać chleba na obczyźnie. Szklanemi oczyma patrzą w dal, a na twarzach ich widać smutek i przygnębienie Koło matki, młodej jeszcze kobiety, stoi troje dzieci Czwarte najmłodsze trzyma na ręce.

Przejmujący widok!

Te małe istotki, zrodzone na ziemi polskiej, opuszczają ojczyznę by może więcej do niej nie wrócić I nie wiedzą biedne, dlaczego i po co jadą. Nie żal im, tylko burza i ciemność budzi w nich strach i przerażenie. Lecz rade są, że pojadą pociągiem.

Tylko grupa mężczyzn wokoło mówi coś głośno, kobiety kiwają głowami — Opodal nich kilku panów i pań wybierających się także w daleką podróż. Lecz jakżeż inaczej oni wyglądają!

— Tak mi żal tych biednych! Powiedz sam. czy nie przykro jest patrzeć na tych ludzi bez chleba, w nędzy?
Jacy oni nieszczęśliwi! — Spójrz, ta kobieta młoda ma łzy w oczach! Jej żal opuszczać ojczyznę. Żal jej, rozumiesz? Czy ty wiesz, co znaczy żal? Nawet niebo buntuje się przeciwko krzywdzie ludzkiej, grzmi i huczy.

Brzeski spojrzał na Dorę i dziwne uczucie odezwało się w jego sercu. Zdziwiły go jej słowa. Nie znał, a może nie chciał poznać usposobienia jej.

— Żal? co to jest żal? powtórzył.

— Czy ja też czuję żal w tej chwili? — pomyślał sobie.

Nie, to jakieś inne uczucie, inne, stokroć inne.

— Doro — ja odjeżdżam już — dlaczego nie żal Ci mnie?

— Nie łącz, proszę Cię, dwu przeciwnych uczuć. Słuchaj. Ciebie będzie mi brak, za Tobą będę tęskniła, a ich będę wspominać z żalem Ich nikt może tak nie żegna, jak ja Ciebie — Oni są sami, tak bardzo sami. Ty jesteś szczęśliwy! Ty nie wiesz co znaczy nędza — lub brak! Do Ciebie życie uśmiecha się od kolebki. Ty jedziesz dla wiedzy — oni dla chleba! Dlatego ich jest mi żal. Ciebie nie mam prawa żałować — mogę tylko cieszyć się, że zdobędziesz wiedzę, że jeszcze jedna gwiazda szczęśliwa uśmiecha się do Ciebie. Jedź więc! Lecz tam, na obczyźnie gdy spotkasz grupę ludzi naszych, wspomnij sobie, że to Twoi bracia Nie bądź dumny ze swej wiedzy, nie pogardzaj nimi, bądź dla nich dobry —! Dobrym być jest daleko większą sztuką, niż złym!

Brzeski nie mówił nic, tylko patrzył na Dorę, lecz już innemi oczyma. Zobaczył w niej coś więcej ponad to, co widział dotąd.

Jeszcze trzy minuty do odjazdu — wskazywał zegar. Ludzie wsiadali szybko Deszcz padał dużemi kroplami, ściekając po szybach wagonów.

— Żegnaj Doro — napiszę Ci wszystko po przybyciu na miejsce!

Jeszcze jeden uścisk dłoni i Brzeski znalazł się w wagonie. Przeraźliwy świst lokomotywy rozdarł powietrze. Pociąg ruszył. Zrazu pomału, potem szybciej unosił różnorodny tłum w dal.

Za nim wśród wielkiej ciemności patrzyły oczy smutne, oczy dobre, oczy żegnające kogoś. Zdawało się, że pociąg stoi, a on znikał co raz bardziej — Tylko biała chusteczka powiewała z oddali, coraz słabiej kołysząc się, zmoczona deszczem.

Już go nie widać, tylko czarna smuga dymu ciągnie się nisko, znacząc jakiś złowrogi znak w powietrzu. Odjechał — —

Peron pustoszał.

Dora stała wciąż wpatrzona w dal — Oczy jej widzą dwa obrazy. Jednego jest jej tak bardzo żal — drugiego brak poczuła nagle — Taka pustka wionęła wokoło —

Daremnie dusza chce wyzwolić się ze smutku.

Ostatni raz posłała pożegnalny znak w pustą dal — i ciche słowa:

— Wracajcie razem — wracajcie!

Wiera.

JAN KOCHANOWSKI

(W 400-tą rocznicę urodzin)

Chciałbym usiąść pod osłoną twych
[omszałych konarów,
O lipo natchnień! — Szumiąca lipo czar-
[noleska.
Może szumem swych liści opowiedziała-
[byś mi dzieje Jana...
Niemasz cię lipo — niema Jana! —
Mówcie więc wy — pożółkłe karty
Ksiąg — o sławnym poecie, obywatelu,
[Polaku,
Dobrym mężu — ojcu .. —
Mówcie o Janie Kochanowskim!

Ziściło się pragnienie Jana Kochanowskiego, zdobył sławę nieśmiertelną, której tak pragnął. Upływa 400 lat, a pamięć o Nim nie zaginęła i dzisiaj czci go cały naród jako jednego z największych poetów Polski.

Lecz nie wystarcza tylko uczcić Jego pamięci, należy się bliżej zapoznać z działalnością i stanowiskiem Jego w literaturze Polski.

Jan Kochanowski jest jednym z najwybitniejszych poetów wieku XVI-tego Działalność Jego przypada na „złoty okres“. Stanowisko zawdzięcza głównie ogromnemu talentowi i wykształceniu w duchu humanistycznym, a zatem jest humanistą—klasykiem, hołdującym literaturze starożytnej.

Działalność Jego dzielimy na trzy okresy: młodzieńczy, dworski i czarnoleski. W okresie młodzieńczym pisał poeta drobne wierszyki zaprawiając się powoli do pióra; w okresie dworskim pisze między innemi „Satyra“ i „Zgodę“. wyrzucające szlachcie zniewieściałość, rozrzutność i zaniedbanie rzemiosła rycerskiego. Następnie pisze „Fraszki“ — są to wierszyki okolicznościowe, drobne, rozmaitej treści i budowy, różnego nastroju ducha, czasem pełne werwy i dowcipu, czasem melancholji i smutku. Są one doskonałem odzwierciedleniem życia dworskiego.

Lecz na okresie dworskim nie kończy się działalność Kochanowskiego i nie dochodzi do pełni rozkwitu.

Zniechęcony życiem dworskiem przenosi się na spuściznę ojcowską — do Czarnolasu. Tam żyjąc w obliczu Boga, najbliższych i natury, poświęca czas poezji, która staje się Mu „potrzebą duszy“ i wylewa na papier to co czuje i myśli.

Natura Jego poetycka nie znosi żadnych form i reguł krępujących jego uczucia i myśli. To też tak pisząc duszę i uczucia swoje włożył w wszystkie swe utwory, mamy tego dowód w „Sobótkach“ w przekładzie „Psałterza“, który jest właściwie samodzielną przeróbką poetycką — Kochanowski nie pisze bowiem tak, jak każe mu obce serce, lecz tak, jak dyktuje własne. Ze wszystkich psalmów najpiękniejszym jest psalm 7-my, wyrażający wielką ufność, nadzieję w pomoc, radę i sprawiedliwość Boga.

Tu również pisze dla Zamoyskiego wielki dramat renesansowy — „Odprawę posłów greckich“.

Lecz w niczem tak pięknie i silnie nie odzywa się dusza Kochanowskiego, jak w „Trenach“. W „Trenach Poeta wyraża swój ból ogromny i niezdolność do tworzenia po stracie ukochanej Urszuli:

„Nieszczęściu k'woli, a swojej żałości,
która mię prawie przejmuje do kości,
Lutnię i wdzięczny rym porzucić muszę,
Ledwie nie duszę“ . . .

Lecz czas „najlepszy lekarz“ ukoił ból Poety. Wspominajmy więc go z uszanowaniem i czcijmy tego największego poetę, który pierwszy rozwinął w swoich dziełach i podniósł piękno języka narodowego, stworzył poezję narodową, rozszerzył jej treść, oraz nadał jej piękną formę, bez której nie może być prawdziwej poezji, a wreszcie ułożył On literaturę ojczystą, przez umieszczenie w swoich dziełach uczuć duszy, pisząc inaczej o Bogu, inaczej o Ojczyźnie a inaczej znów o sobie samym.

Dzieła jego są bardzo piękne; odznaczają

się przedewszystkiem mądrą treścią, poczuciem piękna, piękną formą i językiem prostym; szlachetnym, serdecznym i szczerym, płynącym prosto z serca i łączącym się w jedną piękną harmonijną całość Pamięć o Janie z Czarnolasu, któremu poezja była „potrzebą duszy", nigdy nie zaginie.

Prawdziwa bowiem poezja i piękna — zawsze przenika do serc ludzkich swym szlachetnym językiem, mądrą treścią a — przedewszystkiem pięknem.

Poezja bowiem jest jak dusza nieśmiertelną, autor umiera — a ona żyje, a każda epoka nadaje jej nową szatę i coraz to więcej odkrywa piękno.

W Engelking.
(E. Weng)
kl. VI-ta

W 11-tą ROCZNICĘ TRAKTATU WERSALSKIEGO.

Zbliża się 11-ta rocznica podpisania traktatu pokojowego w Wersalu dnia 28 czerwca 1919 r. przez Niemcy, jako państwo po konane z jednej, a przez 27 państw (między niemi i Polskę) zwycięskich z drugiej strony Niemcy zostały uznane winnymi wojny powszechnej, pozatem traktat nakładał na nie odszkodowania Utraciły Niemcy Alzację i Lotaryngję na korzyść Francji i musiały oddać niektóre ziemie zagarnięte Polsce. A więc stawała Polska w rzędzie państw niepodległych, jako konieczność, jako czynnik równoważący między zachodnią Europą a czerwoną Rosją.

Nie wszyscy jednak na Konferencji Pokojowej w Wersalu chcieli to zrozumieć, bo pan Lloyd George chociaż człowiek pono bardzo zdolny i świetny polityk, zamiast potężnego państwa polskiego, chciał koniecznie stworzyć Polskę — karzełka. Pan ten, najelastyczniejszy z ówczesnych polityków, wielki germanofil, obcinał Polskę jak tylko mógł. Zaczął od tego, że nie chciał obwodu Kwidzynia, t. j. czterech powiatów po prawym brzegu Wisły przyznać Polsce, twierdząc, iż zamieszkują tam w większości Niemcy i byłoby niesprawiedliwością oddawać to Polsce. Prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson bronił sprawy Kwidzynia przeciw Lloyd George'owi wskazując na praktyczność tego postanowienia. Wreszcie zgodzono się na plebiscyt.

Zaledwie skończył z Kwidzyniem ten wielki przyjaciel Niemiec, a już uderzył w nasz najczulszy nerw, mianowicie chce odebrać nam Gdańsk Jednak tutaj sprawa się komplikuje, ponieważ Gdańsk ma wielkie znaczenie dla Polski i odwrotnie, a Wilson i Clemenceau bronili sprawy polskiej Jednak Lloyd George uparł się i nie pomogła obrona, Gdańsk został wolnem miastem. Tem samem zadano organizmowi państwa polskiego bardzo bolesną ranę.

Zdawało się, że po tylu zwycięstwach, ten zdecydowany wróg Polski zatrzyma się w pędzie, jednak się nie zatrzymał. Chciał wyrwać Polsce także Śląsk, była to sprawa bardzo trudna, bo wszystko świadczyło o tem, że jest to ziemia polska lecz nie zraził się tem p. George i znalazł na to sposób. Na Radzie Pięciu powołał się na opinję Niemców, jakoby ludność Górnego Śląska do Polski należeć nie chciała i Niemcy traktatu nie podpiszą, jeżeli tego punktu t. j. przyłączenia Śląska do Polski Rada nie cofnie. Wtedy to w tak krytycznym dla nas momencie bronił nas bardzo gorliwie prezydent Wilson, za co powinniśmy mu być wdzięczni. Wówczas premjer angielski zaproponował plebiscyt, na co się zgodzono i w tym punkcie delegacja polska poniosła klęskę, a zachowanie się Anglików przed i po plebiscycie było zdecydowanie wrogie, wszędzie stawiali swoje tezy przeciwne naszym. Nie mogli nasi delegaci na Konferencji zbyt energicznie i ostro bronić sprawy polskiej bo wtedy przypominano nam, że właściwie walczyliśmy po stronie przeciwnej i tem zmuszono naszą delegację w osobach pp. Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego i Erazma Piltza do milczenia, a przeważnie korzystał z tego chytry Lloyd George i gdy brakło mu innych dowodów, przypominał nam za-

raz nasze stanowisko.

Naczelnym tedy kierunkiem polityki George'a było jaknajdalej idące uszczuplenie Polski. Ani wszakże George, ani stojący za jego plecami żydzi, ani wpływ Niemców na premjera angielskiego nie mogłyby nic zdziałać, gdyby niechęć do Polaków nie znajdowała się w narodzie angielskim. Niezapominajmy więc, że oprócz George'a mieliśmy jeszcze potężnego wroga, a byli nim żydzi, którzy wszędzie nam szkodzili, przeważnie u Wilsona i żądali daleko idących ustępstw Nie zaprzestał wielki germanofil na tych kilku epizodach, próbował urwać nam jeszcze Cieszyn i Galicję Wschodnią. Co do Cieszyna poparł go Clemenceau i sprawa Cieszyna została przesądzona na niekorzyść Polski Czesi dostali kraj rdzennie polski i ukradli nam w dodatku Karwinę, co jest ciemną plamą na honorze Czechów, czynem godnym złodzieja kieszonkowego. Pozostała jeszcze granica wschodnia i granica z Litwą, które z wielkim trudem ustalać musiał żołnierz polski. Zakończyły się debaty nad sprawą polską. Tak więc otrzymaliśmy połowę tego, czego żądaliśmy, źle mówię, tego co nam się słusznie należało, ale byliśmy słabi i nic na to poradzić nie mogliśmy.

Wspomnijmy więc dzień 28 czerwca 1919 r kiedy to przyznano nam niepodległość i obdarto zarazem brutalnie za sprawą Lloyd George'a.

„CZARNY"

CISZA WIECZORNA.

Cisza na fali . . .
Jeno gdzieś w gąszczach ptaszyna śpiewa,
Jeno lekkuchny wietrzyk powiewa
I głos fujarki się żali . . .

Cisza na łące . . .
Jeno żab całe chóry śpiewają
Budzą się, nawet i pilnie słuchają
Ptaszyny śpiące . . .

Cisza dokoła . . .
Senne ptaszęta drzemią w gęstwinie
I cicho nawet w zielonej krzewinie
Śpią kwiaty, zioła . . .

Cisza w krzewinie,
Jeno wierzchołki drzew się schylają
I pieśń wieczorną cicho śpiewają,
A pieśń w dal płynie.

Cisza w gaiku
Jeno strumyczek w dolinie płynie.
I cicho sennie gdzieś w dali ginie —
Nuć pieśń słowiku !

Cisza dokoła
Jeno gdzieś w dali głos smętny słychać !
I coraz silniej zamiast ucichać,
Głos płacze, woła . .

PIOSNKA MOJA . . .

Piosnka moja lekko dzwoni
Choć żałość mam w duszy,
Zwiędłe kwiaty trzymam w dłoni,
Słońce złotem proszy.

Piosnka moja brzmi szalona,
Z serca smutek płoszy,
Otula mnie w swe ramiona,
Dzwoni o roskoszy.

Ale choć mnie serce boli,
choć żałość mam w duszy,
Piosnka moja, pieśń swawoli
Cierpienia zagłuszy.

Teemes.

NOC ŚMIERCI.

Noc cicha wzeszła nad światem.

Zwiastuny śmierci i zniszczenia w postaci gwiazd błędnych, przemykały się po błękitach. W krainach wiecznego szczęścia brzmiały hymny na cześć Pana, a z niem ziemi szły głosy drżące ludzi nieświadomych wyroków przeznaczenia, głosy modlitwy: Allach! Allach!

W przeddzień święta Mi — Szabanu u wysokich murów otaczających dom i ogród Ali—Beja, najbogatszego kupca w Kairze spoczywał napół leżąc przed bramą domu strażnik haremu Beja, założywszy ręce patrzył bezmyślnie przed siebie w dal, kędy widniała skąpana w słońcu pustynia i jej odwieczne grobowce. Zadumany, ani spostrzegł, kiedy stanęła przed nim dziwaczna choć w całem mieście znana postać. Była to dziewczyna lat około 16, ciemnej cery, w czerwonej sukni bez zasłony, w turbanie z pąsowej gazy na kruczych włosach.

Morgan Aga znał dobrze kuglarkę Zorę, nie chciał jednak otworzyć bramy podwórza i na powitanie odpowiedział niechętnem mruknięciem. Ale dziewczyna niezrażona pogłaskała go pod brodę i szepnęła jakieś pochlebne słowo — murzyn dozorca pokazał białe zęby i śmiać się zaczął wesołym głosem, podnosząc w górę rękę, w której poczuł prawdziwego talara. Wprawdzie talar niebawem zniknął i znów znalazł się w kieszeni kuglarki, która korzystając z chwilowego zdumienia dozorcy, otworzyła błyskawicznie bramę i zniknęła w podwórzu z towarzyszką wysmukłą beduinką w czarnej ze złotemi wisiorkami zasłonie.

Po chwili ogród z drugiej strony domu położony zaczernił się od postaci kobiecych. Kuglarka stanąwszy w pośrodku, zręcznością swoich figlów i sztuczek wzbudziła ciekawość. Towarzyszka jej tymczasem, rozłożywszy przybory kuglarskie, zbliżyła się zręcznie do Saidy, córki Ali-Beja, stojącej opodal w cieniu jaśminów i magnolij. Korzystając z głośnych i gwałtownych wybuchów śmiechu, któremi witano występy kuglarki, nieznana beduinka szepnęła cicho, rozchylając nieznacznie rąbek czarnej zasłony z pod której mignął czarny wąsik i męski profil twarzy.

— Czy poznajesz mnie, piękna Saido — winienem ci tyle dobrodziejstw, a nie zdołałem nawet podziękować. Jam jest ten, który ci rzucił różę do powozu w dniu Mulidu. Szukałem cię wszędzie, chcąc poznać po blasku oczu, gdyś przechodziła w sklepie Konstancina, szepnąłem wówczas pół głosem: — „Allach eikum haves hanem!“ (badź pozdrowiona piękna pani). Od kilku dni przechodę tędy, aby cień twój w zakratowanem oknie ujrzeć na chwilą i móc dać znak pożegnania Wyjeżdżam bowiem na zawsze przedtem jednak muszę się z Tobą rozmówić“.

Lecz w tej chwili ostrożna kuglarka zawołała swą towarzyszkę i żądając pomocy, zamieniła z nią kilka słów po grecku. Dopiero po jej odejściu zbliżył się znów Dymitr na chwilę do pobladłej i przestraszonej Saidy i szepnął nieznacznie:

— Jutro święto Mi-Szabanu. Gdy Morgan-Aga zasiądzie z niewolnikami do uczty, zejdź do ogrodu. W gęstwinie jaśminów znajdziesz zasłonę Fellahinki, zapuść ją na głowę i wyjdź niepostrzeżenie z domu!

Idż wprost w pustynię! Przy pierwszym grobowcu oczekiwać cię będę. Oto klucz od bocznej bramy. Zora wzięła go z kieszeni Morgana. Dobre Dżiany strzedz cię będą Saido!

Nazajutrz, kiedy minarety Kaira zapłonęły łuną tęczowych świateł, a domownicy Ali—Beja ukończywszy modlitwy, zasiedli do uczty, słuchając przytem śpiewów „muezinów“, przed oczami przemknęła się im postać ubogiej fellahinki. Ponieważ w dniu tym przekupki arabskich słodyczy i jarzyn po kilka razy zjawiały się, nie zwrócono na nią uwagi, tylko jeden z ucztujących obdarzył ją dowcipem, co wywołało śmiech głośny.

Saida przekradając się wzdłuż murów ogrodowych, stanęła wkrótce na drodze piaszczystej, wiodącej w pustynię, gdyż dom Ali-Beja był ostatnim w tej stronie przedmieścia. Saida znała dobrze okolicę przechadzek, które odbywała w towarzystwie

niewolnic i Morgana Pierwszy raz jednak znalazła się w pustyni sama.

Noc była cicha, jasna. Światło bladego księżyca kładło długie jasne cienie na piasku, wskazując drogę. Grobowce niby olbrzymie szkielety wyciągały ku gwiazdom białe nieruchome szczątki swych ciał. Młoda dziewczyna stanęła drżąca u wejścia do pierwszego z tych grobowców. Z trwogą rozglądała się wokół, gdy w tej chwili porwał się z pod jej nóg nietoperz i śmignął tuż koło jej twarzy. Jednocześnie zaś jedna ze złotych migocących na niebie gwiazd oderwała się nagle od granatowego stropu i zapadła w wydmy piasków.

Dreszcz przeczucia wstrząsnął ciałem Saidy. Krzyknęła przerażona i dwa palce wysunęła w górę jakby dla usunięcia złych duchów, ale już wtedy Dymitr stał na progu, oświetlając głębię. Przy migocącym blasku smolnych pochodni i kolorowych latarek ujrzała Saida mnóstwo kwiatów świeżych, pokrywających posadzkę grobowca.

Wkrótce w rozmowie zapomniała Saida o złowrogich przeczuciach.

— Słuchaj Dymitrze — mówiła — Tyś Giaur, więc odjedziesz. A ja, Afrykanka przywiązałam się do Ciebie, będę i nadal służyć Ci wiernie, ile tylko w mej duszy mocy! Weź mnie ze sobą pośród białych ludzi. Za to szczęście oddałabym wszystko nawet roskosze rajskie, obiecane przez proroka!

Zaledwie jednak wypowiedziało dziewczę te bezbożne słowa, zerwało się z okrzykiem bolu i przestrachu, trzepocąc, jak strwożone ptaszę.

Podskoczył Dymitr, nie wiedząc co się stało, chcąc uspokoić przelęknioną dziewczynę, ale ta krzycząc przeraźliwie: „wąż, wąż!“ — rzucała się jak opętana.

Na białem ramieniu dziewczęcia widać było maleńki znak, jak od ukłucia, nadbrzmiewający i siniejący coraz bardziej. To niewielki, a straszny skorpion ukrył się w fałdach lekkiej tkaniny!..

Mdlejącą i wijącą się w strasznych bolach, złożył zrozpaczony Dymitr na posłaniu z kwiatów. W pierwszej chwili przemknęła mu myśl szukania ratunku w pobliskich zagrodach beduinów, ale czuł, że poświęcając cześć dziewczyny i narażając się na straszną zemstę jej rodziny nie uratuje jej życia, gdyż ciało biednej Saidy drętwiało w jego rękach, a zsiniałe jej usta kurczyły się spazmem agonji. Nadaremnie starał się Dymitr trzeźwić i cucić konającą, próżne były najczulsze słowa i zaklęcia.

Saida nie żyła . . .

Nieubłagane i niezmierzone są wyroki Twoje, o Allachu, wieczny Allachu!

O świcie, złożywszy martwe ciało dziewczyny w granitowym sarkofagu, pożegnał ją zbladły młodzieniec modlitwą chrześcijańską i znakiem krzyża.

Biedna Saido! Ciało Twe spoczęło w odwiecznym, pogańskim, plugawym grobie. Ręka wiernego wyznawcy Allacha nie zwróciła Twej twarzy ku Mekce, stolicy światła, ani usta pobożne nie odmówiły nad Tobą hymnów na cześć Proroka! Nikt kochający nie złoży na Twej mogile darów w dniu Bajramu. Potępioną jesteś na wieki boś miłość Giaura przeniosła nad roskosze Edenu.

Nie rozkwitniesz dziewiczą lilją o perłowych kielichach. . .

Dusza Twa błądzić będzie po pustyni, gnana przez złośliwe Dżiany, wabiąc wędrowców na zmierć i zgubę, jęcząc w załomach grobowcowych ruin aż do dnia sądu!

Ela.

ZE WSPOMNIEŃ.

Pamiętam. Miałam zaledwie kilka lat. Była wiosna. Tak było ładnie, tak wesoło i dokoła tyle widziałam szczęścia, że to wszystko wydaje mi się dzisiaj ślicznym bezpowrotnym snem.

. . . Poszłam z rodzicami do lasu. Graliśmy taką dużą piłką. Ja się okropnie złościłam, bo nigdy jej nie mogłam złapać.

. . . Piłka potoczyła się w trawę, a ja za nią pobiegłam. Podniosłam ją i spostrzegłam dużo, dużo bielutkich kwiatków, które przywalone ciężarem piłki, zwolna podnosiły swe główki Urwałam jeden, zdawał się być zmęczony, bo listki zwiesił, ale sam kwiat był śliczny. —

— Jednak wiosna więcej kocha kwiaty niż dzieci — myślałam, ale dlaczego? Przecież dzieci też są ładne i przytem umieją mówić — myślałam

— Usiadłam na trawie. Zewsząd patrzyło na mnie mnóstwo kwiecia. Wszystko to się ruszało, żyło, rosło. Tak rozmyślając zauważyłam wielki zbliżający się ku mnie but tatusia. Tego już było za dużo. But ten, tyle posiadał zuchwałości, że na nic nie zważając miażdżył wszystko, co napotkał, nawet te białe drobniutkie kwiatki.

— Kto ty jesteś? —

— Polak mały. —

Nieprawda, bo ty jesteś duży, jakbyś był mały, tobyś nie miał takiego wielkiego buta, a jakbyś był Polak, tobyś nie mordował kwiatków — wołam rozgniewana

— Nie ruszaj się, pamiętaj, bo będzie źle Masz tutaj stać, ja jestem policjant, słyszysz!

Tatuś stoi. Ja tymczasem pobiegłam do mamusi. —

— Wiesz, złapałam złodzieja, powiedz mi, czy wiosna ma swój sąd ? -

— Dlaczego o to pytasz? —

— Bo tatuś i jego but zamordowali kwiatki, a kwiatki i trawy to przecież wiosny, a nie ludzi. Bo ja chcę poskarżyć wiośnie, żeby tatusia i buta za to zbiła.

— No dobrze, ale co zrobisz, kiedy wiosna nie ma swojego sądu.

— No to ja już nie wiem co zrobić. Pewnie dlatego wiosna się gniewa i nigdy nie pieści ludzi tylko zawsze kwiatki, prawda?... Ale wiem co zrobię — i z powrotem pobiegłam do mojego przestępcy.

— Od dzisiejszego dnia nie wolno chodzić tam, gdzie jest trawa i gdzie rosną kwiatki, bo i ty im chodzisz po główkach. A teraz siądź na jednym kamieniu, a na drugim połóż nogi tak, żeby nie dotykał kwiatków, bo to własność wiosny! Zaczekaj zrobię ci most z kamieni, żebyś chodził po kamieniach, a nie po trawie... No już. Teraz to ja sobie usiądę.

. . . Wiesz, wiosna to musi być bardzo ładna pani, pewnie jest większa od ciebie i mamusia mówiła, że rozrzuca kwiaty po świecie A gdy nadchodzi wieczór, to ona przylatuje na łąki i usypia kwiatki, a potem biega i tańczy i każdą muszkę wypędza spać. Powiedz, widziałeś ty kiedy wiosnę?

— Nie. — -

— Widzisz, gdyby ludzie nie deptali kwiatów, to napewno zobaczyliby wiosnę, ale tak to widzą tylko kwiaty, bo one nic nikomu nie robią. Wiesz, gdyby ludzie nie robili ulic, to na całym świecie byłaby wiosna i wszędzie posadziłaby śliczne kwiatki.

. . . O jej! Zobacz jakie słońce, jakby moja piłka, tylko ono pewno ma w sobie dużo, dużo krwi, prawda?

. . . Och! jak tu teraz ładnie, wszystkie kwiaty się ruszają, ale tak jakoś sennie, pewno im się spać chce i mówią sobie: pa, pa! ... tatku, a może one i nam mówią: pa, pa! —

. .Och! jak mi zimno. Chodźmy, ale pocichutko, bo może tu gdzie jest wiosna Chodźmy prędko, tylko przez ten mój most.

Pa pa! pani Wiosno. Czy ja ją kiedy będę widziała?! Ona napewno już tu gdzie biega, poczekajmy tylko ją zobaczę, ... a może ja też deptałam kwiatki —

. . . Nie wiem.

X.

ODOWIEDZI REDAKCJI.

AUTORCE „LAJERMANNA“ nic nowego, a nawet bardzo pospolite. Nie umieścimy.

„ENTUZJASTCE SPORTU“ — tytuł dobry, chęci i wszystko inne także, tylko nie artykuł. Źle opracowane. Pozatem wszystko to słyszy się wszędzie. Prosimy pisać do gazetki własne rzeczy.

SPRAWOZDANIE KÓŁKA FILOLOGICZNEGO.

Zebrań Kółka filologicznego w ciągu roku szkolnego 1929/30 odbyło się 10. Na zebraniach zostało przedyskutowane 10 referatów, na temat kultury greckiej i pochodzenia języka francuskiego.

Członkowie Kółka filologicznego składają podziękowanie za opiekę nad Kółkiem p. prof. Kutowi i p. prof. Lubowieckiej za łaskawy współudział.

Prezeska
H. Poradówna

SPRAWOZDANIE KÓŁKA POLONISTYCZNEGO

Zebrań kółka polonistycznego w ciągu roku szkolnego 1929/30 odbyło się 11 Na zebraniach tych zostały wygłoszone referaty na temat literatury współczesnej.

Kl. VII składa podziękowanie Panu prof. Wasylewskicmu za gorliwą opiekę i pomoc.

BILANS PIERWSZEGO ROKU.

Kiedy we wrześniu ubiegłego roku wypełniona po brzegi młodzieżą aula naszego Gimnazjum była świadkiem jednogłośnej uchwały w sprawie powołania do życia własnej szkolnej gazetki, zdawało się, że powszechny zapał wytworzy tyle młodzieńczej energi i tyle dobrej woli, ile potrzeba do stworzenia i utrwalenia na stałe wielkiego, nieprzemijającego dzieła. Zdawało się, że ten skromny i na pornym gruncie rozwijający się Zakład za jednym zamachem stanie do wyścigu ze starszemi, bardziej zaawansowanemi placówkami uczniowskiemi w sąsiednich „stołecznych“ Katowicach i nie stołecznym Sosnowcu.

Zdawało się. . .

Rzeczywistość pokazała, że są pola urodzajne i są ugory. Gdzie jest pole urodzajne, tam słowo raz rzucone, dotrzymane bywa choćby z najwyższym wysiłkiem — do końca! — tam rzesze ludzi obcych, niczem nie związanych z placówką, patrzą na jej kroki, interesują się jej rozwojem i w miarę swych środków z dobrej woli wysiłki te popierają! — tam wystarczy wezwać w uczniowskiem pisemku: — „Ogłaszajcie się u nas, jeśli chcecie, by uczeń kupował w waszych sklepach!“ aby napłynęło takie mnóstwo ogłoszeń, że gazetka na rok cały zapewniony już miałaby żywot Ludzie biorą ją do ręki, czytają. . . i myślą młodemi myślami! Są tacy ludzie — na urodzajnem polu!

Na ugorze — jest wręcz przeciwnie. Nikt nie dba o wykonanie raz powziętej uchwały, nikt nie ma poczucia ważności stworzonej placówki, nie stara się o jej utrzymanie i rozwój, a grozi jej likwidacją i triumfuje kiedy są niepowodzenia. A przecież winien tu tylko brak dobrej woli i poparcia, a każda sztucznie hodowana roślinka wymaga zawsze wielkiej troskliwości.

Dziś po roku pracy — mogę to powiedzieć otwarcie: na ugorze krzewiła się nasza „Błyskawica“!

Mogę powiedzieć i o tem, żem całą swoją d o b r ą w o l ę przeciwstawił obojętności i niezrozumieniu, żem walczył zaciekle z w o l ą z ł ą, spotykaną na każdym kroku, i nie tylko wśród pewnej części młodzieży szkolnej. Ileż to razy mówiłem młodzieży: „Wróćcie się do szkoły powszechnej! Tam was nie będą zmuszali do pracy na własną myśl i własne słowo! Ale z gimnazjum niewolno wam wyjść bez odszukania — siebie!“

Dlatego „Błyskawicy“ upaść nie dałem i bytu jej broniłem ku wstydowi tych, co wzruszali nad nią ramionami.

Szukałem tej zaciekłości, tego poczucia honoru i tej walki z wszelkiemi trudnościami — wśród Was, którzyście wtedy — we

wrześniu – za „Błyskawicą“ głosowali!

Szukałem i nie znalazłem – poza wyjątkami.

Z wyjątków tych utworzyliśmy Komitet Redakcyjny.

Nie zapobiegło to bezrobociu wśród zawiedzionych ambicji w klasach wyższych, które powiedziały sobie:

— Niech sobie pisze Komitet! Zobaczymy!

Szeregi malkontentów pomnożyli naiwni plagjatorzy, którzy chcieli się popisywać myślą — „pożyczoną“ i obrażeni czuli się odmową. Przybyli tu także autorzy i autorki uniesień wiosennych, które zagłębiły się w redakcyjnym koszu. Przybyło bractwo wierszorobów, którym odmówiono biletu wstępu na Parnas.

Na dobitek do niewyrobienia klas niższych przyłączyła się prenumerata na kredyt w klasach wyższych!..

Bezrobociem zaś zaraziło się dużo uczennic i uczniów zdolnych, którzy dobrowolnie usunęli się za nawias.

A nikt nie miał odwagi wystąpić z otwartą krytyką. Nikt nie dał własnego, lepszego projektu.

Wśród tej niezdrowej atmosfery pracowała jednak garstka, najbardziej może obciążona zajęciami, której nie mogę odmówić tutaj słów uznania.

Wielką zasługę ma p. Dąbrówka Krawczyńska, („Wiera“). która mimo wytężonej pracy korepetytorskiej, musiała nieraz w ciągu jednego wieczoru odstawić dwa artykuły i prócz tego zredagować „odpowiedzi redakcji“ na otrzymaną korespondencję bieżącą. Dużo dobrej woli okazał Ryszard Dziurowicz („Czarny“), który — choć nie zawsze z zegarkiem w zgodzie — umiał jakoś na czas dostarczać artykuły, rozstrząsające z humorem poważne zagadnienia — i prowadził dział zagadek, obecnie wskutek małego zainteresowania zlikwidowany. P. Cecylja Paluchówna (C. P.) roztrząsała w każdym numerze kwestje z dziedziny ideowej — systematycznie, służbowo, zawsze z zegarkiem w ręku.

Stanisław Bentkowski jako główny kasjer „Błyskawicy“ wolałby z pewnością, bym trudy jego przemilczał, bo stargawszy sobie na nich nerwy, postanowił dla odzyskania fizycznej równowagi przenieść się po wakacjach do — szkoły wojskowej. Jedynie bowiem w klasie III b. dzięki staraniom Matyldy Friebówny kwestja prenumeraty postawiona była wzorowo.

Po wyczerpaniu listy stałych współpracowników „Błyskawicy“ nie wspominam już tych, co od czasu do czasu, zrzadka tylko na jej łamach głos zabierali. Mam do nich żal, jak i do Kółek naukowych Zakładu, że dorobku swego skąpili — dla „Błyskawicy“ — nie widząc sami, ile na tem tracą.

Zresztą bezrobotni, którzy byli zdolni do pracy, już na siebie wyrok podpisali.

Są dziećmi — ugoru!

Ale na tem nie koniec. Choćby ręce urobić przyszło po łokcie, ugor ugorem pozostać nie może!

Dlatego po wakacjach, kiedy z nowemi wrócicie siłami, zwłaszcza ci, co dotąd dla „Błyskawicy“ wysiłków nie ponieśli, — musicie wziąć się do rozbijania opornego ugoru i kruszenia go w glebę pulchną, urodzajną. Jeśli wam pługa i motyki braknie, macie ręce młode! Pazurami przeorzcie ugory!

Abyście, odchodząc, ślad chlubny zostawili po sobie — pole urodzajne, pole które odtąd inny plon wydawać będzie!

Polskie Gimnazjum w Roździeniu musi stać się strażnicą wielkiej polskiej kultury!

I wtedy pęknie pancerny mur Z Ł E J W O L I! Dokonacie zamierzonego dzieła!

A jeśli tak nie będzie – to rozbrat między mną a Wami.

Na poziomie płaskiej beznadziejności, przepychania się z dnia na dzień, wśród tępego zacieśniania własnych horyzontów — pracować nie mogę i pracować nie będę!

Zwłaszcza od tych, którzy w przyszłym roku szkolnym wyjdą pierwsi z murów naszego Gimnazjum z patentami dojrzałości, mam prawo żądać, by wynieśli stąd własną myśl, własne słowo i własny czyn!

Na zachodnich kresach Rzeczypospolitej macie zdobyć się na hart kresowy!

A szkołą taką ma być dla Was „Błyskawica“! *Prof. Dr. Kazimierz Gołba*

Komitet red.: R. Dziurowicz, D. Krawczyńska i C. Paluchówna.
Wydawcy: uczennice i uczniowie Kom. Gimn. Koed. w Roździeniu
Redaktor odpow. i kurator dr. Kązimierz Gołba – Drukarnia „Kresowa“ w Krakowie.